Nr. 2 Krasny Staw, dnia 15-go lutego 1925 r. Rok I.

SPRAWY KULTURALNO-OŚWIATOWE

Dodatek do „Ziemi Krasnostawskiej"

Organ Sekcji Oświaty Pozaszkol. przy Oddz. Z. P. N. S. P. w Krasnym Stawie.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił!

Adam Mickiewicz, Pieśń filarecka.

W 62-gą rocznicę czynu styczniowego.

Jak w zyciu człowieka, który doznał jakiegoś silnego wstrząsu fizycznego, czy psychicznego, musi upłynąć dłuższy przeciąg czasu, zanim ono zacznie znów płynąć normalnem korytem, tak bywa też i w życiu narodu.

Dzieje się to na podstawie ogólnego prawa natury człowieka, któremu podlega zarówno jednostka ludzka, jako też zbiorowisko tych jednostek, związane wspólnością pochodzenia, ziemi, mowy, zwyczajów i obyczajów, zwane narodem.

Skoro tak, to nie zdziwi to nikogo, że naród polski, a raczej jego część, zamieszkująca Królestwo Kongresowe i t. zw. ziemie zabrane, czyli kresy litewsko-ruskie, przeżywszy w roku 1831 wstrząs powstania listopadowego, szczególnie zaś jego upadek, będący jednocześnie upadkiem słodkich marzeń i nadziei. a narodzeniem nowej, stokroć czarniejszej, niż przedtem, o rozpacz przyprawiającej nocy niewoli, popadła w zupełny bezwład, zniechęcenie i znieczulenie.

Żałoba po tych, co legli za sprawę, lub poszli za nią do więzień moskiewskich, albo do gorszych od nich i od śmierci samej podziemi sybirskich, ten stan ogólnej apatji, spowodowanej klęską narodową, potęgowała jeszcze bardziej, uprzytomniając żywo i bezustannie bezowocność wysiłków narodu, daremny (jak się wówczas wydawało) przelew najszlachetniejszej krwi, zmarnienie cudownych snów, nadziei, rozpaczliwość popowstaniowego położenia.

Do trwania i pogłębienia apatji przyczyniło się niemało i to, że kraj został formalnie ogołocony ze wszystkiego, co bylo w niem energicznego, zapalnego, co było „rozumne szałem" i miało gorące serce, albowiem ci, jak powiedziano, bądź legli w mogiłach, bądź marnieli w kazamatach i kopalniach sybirskich, bądź wreszcie, przenosząc wolność na ziemi obcej nad niewolę na ziemi ojczystej, usychali z tęsknoty za tą ojczyzną pod obcem niebem — dla kraju równie prawie straceni, jak tamci, już nie żyjący, lub żyjący, ale w kajdanach i zrośnięci w jedno z taczką sybirską.

Ale ten stan rzeczy, choć trwał długo, to przecież znowu, jak w życiu jednostki ludzkiej, nie mógł trwać bez końca. Przesilenie przyjść musiało i przyszło, choć, jak się spodziewać można było zgodnie z psychologją w pokoleniu, które przeżyło upadek powstania listopadowego, nie wyszło poza granice zwykłego otrząsnięcia się z apatji i zwykłego również odporu brutalizmu wroga oraz obrony najprostszych praw człowieka i Polaka. Do energiczniejszych wystąpień przeciw satrapie moskiewskiemu, wprost znęcającemu się po zwierzęcemu nad pokonanym „buntownikiem", pokolenie listopadowe było niezdolne i nie miało ochoty, zrażone doznanem niepowodzeniem i przeżarte niewiarą w możliwość wygrania walki orężnej z „niedźwiedziem Północy".

Na tę walkę mogło się ważyć pokolenie nowe, pokolenie, które było w kolebce, kiedy toczyły się zapasy o wolność pod Olszynką, Iganiami i Ostrołęką, i to, które się urodziło w czasie powrotnej a potwornej fali ucisku popowstaniowego, pokolenie, którego serca nie tknął czerw zwątpienia.

Jakoż to dopiero pokolenie na wyciągniętą pięść wroga pokazało twardą, acz tylko w miłość Ojczyzny, a nie w miecz zbrojną pięść swoją.

Lecz nie odrazu przyszło do walki „na pięści". Owszem zaczęło się od czegoś, co ma swój odpowiednik jedynie w walkach — jeśli się można tak wyrazić o biernem poddawaniu się przemocy — pierwszych chrześcijan z rzymskimi prześladowcami. Zaczęło się od niewinnych manifestacyj uczuć patrjotycznych, od czczenia rocznic ważnych wypadków narodowych, od nabożeństw z okazji tych rocznic i gorących śpiewów, modlitw do Boga, by się ulitował niedoli narodu. Potem, kiedy najeźdźca począł strzelać do bezbronnych manifestantów i padły pierwsze ofiary, przyszedł szereg demonstracyj ulicznych i demonstracyjnych nabożeństw. Dzień w dzień ktoś te nabożeństwa urządzał, nieraz ludzie, którychby o takie rzeczy niktby nie posądzał, np. służące, stróże domowi etc., dzień w dzień tłumy ludzi śpieszyły do świątyń Pańskich, by po nabożeństwie i odśpiewaniu pieśni patrjotycznych, szczególnie zaś ulubionej wówczas, błagalnej, a dobrze nastrój chwili oddającej: „Boże coś Polskę", wyjść na ulicę i tu znowu w uroczystym pochodzie zanieść błaganie-skargę do Boga.

Pierwsze publiczne objawy uczuć patrjotycznych zaczęły się jeszcze w drugiej połowie r. 1860 — potem w r. 1861 stawały się coraz to śmielsze, w lutym

t. r. nabrały największego nasilenia, aż wreszcie 27 tego miesiąca przyszło do tego, że wojsko rosyjskie dało kilka salw do bezbronnego tłumu, kładąc pięciu z pośród niego trupem, a kilkunastu raniąc. Sprawa stosunku społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim do najeźdźcy została w ten sposób przesądzona. Tajne towarzystwa młodzieży, dotąd niepopularne i słabe, odrazu zyskały całe rzesze członków, wzmogły się i zwarły w sobie.

Moskal, przerażony postawą ulicy warszawskiej, skapitulował, zmiąkł, dopuścił do głosowania i rządu w mieście wybrańców ludu. Ale było to tylko cofnięcie się rozjuszonego lwa, by po chwili wykonać nowy, pewniejszy skok. Niestety tym lwem miał być Polak, margrabia Wielopolski, któremu po wypadkach lutowych car Aleksander II powierzył kierownictwo Komisji Oświecenia Publicznego i Sprawiedliwości, a który, postawiwszy sobie jako cel odzyskanie dla Królestwa praw z przed powstania listopadowego, z żelazną konsekwencją, wbrew opinji kraju i z uporem zaczął przeprowadzać reformy administracji i szkolnictwa, tępiąc z całą bezwzględnością wszystko, co mu stawało na drodze, przedewszystkiem zaś tajne organizacje patrjotyczne młodzieży.

Nie zrażał się niczem i trzeba przyznać, że wiele zmienił w urządzeniu stosunków Królestwa na lepsze, szczególnie zaś w dziedzinie administracji i szkolnictwa, na którego polu ogromne wprost i niepożyte położył zasługi.

Jednak opinji publicznej nigdy dla siebie nie pozyskał, owszem podburzał ją przeciw sobie coraz bardziej; wrogie manifestacje mnożyły się jedna po drugiej, rząd najeźdźczy gniótł je z całą bezwzględnością. 8 kwietnia 1861 r. znowu na ulicach Warszawy padły trupy, tym razem padło ich aż 30. Potem przyszła kolej—wbrew Wielopolskiemu—na ogłoszenie stanu wojennego, sprofanowanie kościoła i zamknięcie kościołów z tego powodu. Wielopolski podaje się do dymisji. zamiast niej jednak przywozi w marcu r. 1862 z Petersburga nominację na naczelnika rządu cywilnego i wieść o powierzeniu stanowiska namiestnika w. ks. Konstantemu, bratu cara.

Zdawało się, bądź co bądź i nieoczekiwane po stanie wyjątkowym i niezwykłe od lat 30 ustępstwa cara zyskają w kraju powszechny poklask, ale naród, a właściwie młode jego pokolenie, biorące na siebie świadomie brzemię odpowiedzialności za przyszłość, nie uznawało żadnych ustępstw, żadnych łask z ręki Moskwicina; przed oczyma tego pokolenia płonęła już cudna łuna słońca wolności i dlatego odpowiedzią młodych na ten akt łaski carskiej były zamachy naprzód na namiestnika carskiego, potem zaś dwukrotnie — na margrabiego. Wszelako i to go nie zraża do swych planów, które przeprowadza w dalszym ciągu, powołując do życia Szkołę Główną, która miała błysnąć taką sławą, i Radę Stanu. Na zamachy zaś odpowiada szubienicą na zamachowców, co znowu oburza na niego opinję kraju.

Wreszcie by położyć kres działalności rewolucyjnej młodzieży, zarządza wbrew ustawie brankę tej młodzieży.

To wreszcie rozstrzygnęło o rozpoczęciu zdawna przygotowanej akcji: w nocy z dnia 22 na 23 stycznia r. 1863 wybucha powstanie, nowy na śmierć i życie bój o wolność, niepodległość i całość Rzeczypospolitej Polskiej. Jak pożar raz wzniecony, zależnie od podmuchu wiatru, tak ono zależnie od przypływu nowych sił to wybucha żywym płomieniem, to przygasa, by z nową bucbnąć siłą. Cały rok trwały te bohaterskie zmagania się źle ubranych, licho uzbrojonych, lub tylko w kosy zaopatrzonych „kryjaków" z wielekroć silniejszym, brutalnym, w karabin i armaty uzbrojonym Moskalem. Cierpiano głód i zimno,pędzono życie jak dzikie zwierzęta, znoszono prześladowania obcych i niecne zdrady swoich, zaścielano trupem coraz nowe okolice kraju,ponoszono śmierć na szubienicach w razie wzięcia do niewoli,—a mimo to nie tracono wiary w zwycięstwo, nie rzucano sztandaru; co więcej, choć częstsze były klęski, niż zwycięstwa, bo inaczej w tych warunkach być nie mogło, coraz nowe zastępy przekradały się z za obu kordonów, coraz nowe rosły w samem Królestwie, aż je wreszcie zdławiła przemoc wroga.

Jak powstanie kościuszkowskie i listopadowe, tak i styczniowe skończyło się klęską. Brak należytej organizacji, brak uzbrojenia, brak wodza, brak jednej linji wytycznej w polityce Rządu Narodowego i brak — co najważniejsze — ludu, na który w tem powstaniu liczono, a co do którego sromotnie się przeliczono, gdyż jeśli brał on udział w sprawie, to jako wróg powstańca, a sprzymierzeniec—niestety — wroga, rozstrzygnęły—przy przemocy najeźdźcy — o nowej klęsce, a po niej o nowem prześladowaniu, nowych zsyłkach, nowych konfiskatach majątków, nowem, a wzmożonem tępieniu polskości na kresach polskich i w samej nawet Polsce, ale nie złamało ducha polskiego i nadziei w lepszą przyszłość i wiary w Polski zmartwychwstanie!...

Po zniweczeniu nadziei, co znów zaświtała na horyzoncie polskiego życia niewolnego, wstąpiła na jej miejsce nowa niewiara we własną przyszłość, nowa niechęć do tych, co dla tych nadziei ochotnie nieśli krew i życie, a za nią przyszła ideologja pracy organicznej, mającej być nowym bogiem, nową ojczyzną ludzi małego ducha; zdawało się, że samo społeczeństwo polskie przezwyciężyło w sobie ideologję walki o wolność Ojczyzny, a z nią i samą Ojczyznę.

Wrogowie, patrząc na to, zacierali z szatańskim uśmiechem na ustach swe kainowe ręce.

Pomylili się jednak jedni i drudzy. Oto wśród szczęku oręża urodził się na ziemi, którą Murawiew Wieszatiel chciał zmienić w jedno wielkie polskiego plemienia cmentarzysko, ten, który miał nowe pokolenie poprowadzić na nowy bój o „świętą sprawę",bój większy, niż którykolwiek dotąd, bój — wbrew puszczykom swoim i obcym — zwycięski.

Że tak się stało, że się porwano znowu do walki, to dowód, że miłość Ojczyzny w młodem pokoleniu polskiem silniejsza jest, niż ból, cierpienie, prześladowanie, niż kraty więzienne, katorga i śmierć; wszystko ona zniesie, wszystko przełamie, całemu światu wojnę wyda i świat cały zwycięży.

Że tak się stało, **że bój ostatni był to zwycięski bój,** to dowód, że nie na marne przelała się w roku 63 polska krew, że nie bez echa przebrzmiały jego rozumne społeczne hasła. Krew ta bowiem i hasła manifestu, ogłoszonego w ową pamiętną styczniową noc, hasła nawskroś demokratyczne, sprawiły, że w r. 1914 obok inteligenta i robotnika, którzy odegrali już pierwszy akt swej roli w powstaniu styczniowem, zgłasza się pod sztandary Legjonów na wezwanie szarego Komendanta także chłop, a w r. 1919 i 1920 staje do obrony zagrożonych przez najazd bolszewicki **cały** naród, wszystkie jego warstwy: i ziemianin i inteligent zawodowy i robotnik i chłop.

Roku 63 to zasługa! Cześć tedy siewcom idei demokratycznych, cześć twórcom manifestu nocy styczniowej, cześć za styczniowy wiekopomny czyn!

M—w.

O potrzebie nauki śpiewu.

I.

Wśród nauk, które obejmujemy wspólnem mianem „sztuk pięknych", bardzo poważne miejsce zajmuje nauka, która w świecie cywilizowanym ma rozległe zastosowanie.

Rozpada się ona na dwa pokrewne działy: 1. muzykę instrumentalną, którą w potocznej mowie nazywa się wyrazem „muzyka" i 2. muzykę wokalną, zwaną inaczej śpiewem.

O ile muzyka instrumentalna jest mało dostępna dla szerszego ogółu, jużto ze względu na koszt przy zakupieniu instrumentu i koszty nauki muzyki, jużto że względu na brak specjalnego zamiłowania i wytrwałości długoletniej, jakiej ten przedmiot wymaga, wreszcie z powodu braku instruktorów tam, gdzieby się nawet inne potrzebne warunki znalazły, — o tyle te trudności odpadają przy nauce śpiewu. Każdy z nas obdarzony jest przez naturę w większej ,lub mniejszej mierze słuchem i głosem. To są te dwa niezbędne warunki do nauki śpiewu. Reszta zależy już od dobrych chęci, od właściwego postawienia tej sprawy i od wytrwałości na drodze do zamierzonego celu.

To, o czem mówię, skierowuję w pierwszym rzędzie do naszej wsi, bo w mieście ta rzecz przedstawia się mniej tragicznie. Tu przynajmniej co pewien czas usłyszy się koncert muzyki „okazyjnej", zobaczy się przedstawienie teatru amatorskiego, lub jakiej trupy wędrownej, jest się na obchodzie uroczystym z okazji jakiejś rocznicy, słowem ma sie sposobność spotkać z muzyką lub ze śpiewem. Natomiast nasza wieś, leżąca gdzieś w ustroniu, w głuchym cichym zakątku, nieraz kilkanaście, lub kilkadziesiąt kilometrów oddalona od miasta, pozbawiona jest tych przyjemności, co nieraz są jedynym pokarmem duchowym, i pozostawiona sama sobie. O ile więc nie obudzimy jej z tego stanu uśpienia, to ta wieś polska pozostanie jeszcze na długi czas głuchą.

Inaczej ta rzecz przedstawia się u sąsiednich narodów. Weźmy n. p. Czechów, z którymi w czasie wojny mieliśmy sposobność się zetknąć i pod tym względem bliżej ich poznać. O nich to powstało przysłowie: „Co Czech, to muzyk". To też u nich niema prawie jednej wsi, gdzieby nie było własnej orkiestry i amatorskiego chóru śpiewackiego.

A czy nie słyszeliśmy, jak to rozśpiewani są Rosjanie, którzy na wielu polach stoją od nas znacznie niżej pod względem kulturalnym.

Czyżbyśmy byli gorsi od jednych lub drugich? Czyż nie mamy zdolności ku temu? Nie, — brak nam tylko zrozumienia ważności sprawy i ochoty.

Że nie stoimy na szarym końcu za innymi narodami, świadczą o tem nasze bogate w treść i melodję liczne pieśni ludowe. Świadczy również o tem bogaty zbiór pieśni religijnych i narodowych, patrjotycznych i okolicznościowych. Z pieśnią szliśmy dawniej do zwycięskich bojów, w pieśniach sławiliśmy naszych bohaterów i podnosiliśmy wzniosłe ich czyny, stawiające nas dawniej wysoko w oczach Europy. Nie brak nam też ludzi wysoko utalentowanych, którzy także w dobie obecnej rozsławiają nasze imię na obu półkulach. Dlaczegoż ten śpiew u nas dziś w takiem zaniedbaniu?

Przyczyniła się tu niezawodnie w pewnej mierze półtorawiekowa niewola. Rządy zaborcze, rozumiejąc znaczenie i siłę słowa w pieśni, prześladowały pieśń polską. Nie dały jej właściwego miejsca w szkole, a to, co robiono w niektórych dzielnicach, było więcej dla oka, jak dla korzyści, jakie ta nauka dać powinna. Nic też dziwnego, że tak traktowana nauka śpiewu nie posunęła go naprzód, lecz raczej cofnęła wstecz.

Dziś czasy niewoli są dla nas — dzięki Bogu — tylko smutnem wspomnieniem, w wolnej zaś Ojczyźnie nikt nie będzie nam stawiał żadnych przeszkód. o ile do tego zabierzemy się raźno i ochoczo.

Szumi las...

Rok 1863.

Szumi las, szumi, wierzchołków szmaragdowemi kitami rozfalowany szumi, las szumi, wichrem rozełkany, szumi wspaniały królewski i mocny!..

Czół iglastą zielenią pod błękitem przeczystym powiewa, na bursztynowych kolumnach. sosen, baldachim zielony rozwiesza, konarów żyłami splątany, rozśpiewany bór...

Paproci żółtawe koronki, traw puszyste i miękkie wstęgi, strumień srebrzy się szalonych zwierciadeł blaskiem, drży u stóp dębów odwiecznych rozpryskany, i płynie w dal...

Cicho... Czy słyszycie?... Tam orzeł białopióry w skrzydeł zranionych okrwawione pióra trzepie, rwie się, żelazem kajdan dzwoni, szczęka i... krzyczy!...

Cicho... Czy słyszycie?... Tam jęczy we łzach Macierz nasza ukochana, tam ziemia Lechów w bólu powalona, szarpie się, targa i umiera, tam w polu jęczą naszych przodków kości, opiwane, pohańbione... Czy słyszycie?

...Pobudkę grają; na koń, na koń, szablica w dłoń, imajmy się oręża!...

Dech w piersiach zamiera, ramiona się prężą, krew falami w serce chlusta, ogniem strzelają oczy. a dusze jedną pieśnią rozdzwonione, żelazne, jako archanioły zemsty!!...

Ziemia dudni, orzeł pęta rozrywa, dygocą bory, czerwienią się śniegi...

Marsz! Marsz!... Idą hufce niezłomne, strzępami okryte, w łachmany mundurów odziane i bose, a nad niemi, nad niemi, rozpalona gwiazda sławy!...

Marsz! Marsz! Płyną szeregi, jako szara wiosenna fala, płyną jako ptaków gromady tułacze, by rwać łańcuchy, szarpać okowy, zwyciężać i ginąć!

A las szumi, herosów ku sobie woła, śpiewa im pieśń zapomnienia, otuchy i przyszłej chwały...

A las gra hymn przyszłości, zmartwychwstanie wieści, w struny podzwania.

...Huk armat, szczęk oręża, krew czarna na trawach, na białej śniegów płachcie, na świętej ziemi...

Jezus Marja! Jeszcze Polska nie zginęła!!...

Charkot konania, jęków zgrzyt splątany, płacz straszny i po konarach sosen wlecze się biała, koścista śmierć...

Przyroda na razie niech będzie pierwszą naszą nauczycielką. Ją uczmy się naśladować.

Z nastaniem wiosny, gdy wszystko budzi się do życia, przejawia się to życie w śpiewach licznych ptasząt. Skowronek wielbi Boga, dziękując Mu za szczęśliwy powrót z wyraju i obfitość pożywienia na roli: od niego więc niech się uczy śpiewu rolnik przy pługu i pastuszek przy bydle. Słowika, którego nie brak w żadnym sadzie, niech naśladują warstwy, pracujące w warsztatach, i dzieci, pracujące w szkole.

Nasze ucho bawi brzęk owadów, szum drzew i dojrzewającego zboża, cichy plusk fali wodnej i głośny koncert żabi. Czyż mało mamy takich przykładów muzyki w przyrodzie i zachęty z jej strony?

A kto z nas nie spotykał się z pieśnią ludzką? Pieśnią matka usypia swoje maleństwo, pieśnią uczy je potem wznosić swą duszę do Boga; pieśnią wyrażamy w życiu swoją radość i smutek; z pieśnią spotykamy się na obrzędach weselnych, z pieśnią odprowadzamy się na miejsce wiecznego spoczynku.

Jeżeli się więc zważy, jak wielkie i rozległe zastosowanie ma pieśń i jakie przynosi korzyści, o których oddzielnie pomówimy, i uprzytomnimy sobie, jak daleko w tyle pod tym względem stoimy za innemi narodami, to szczerze przyznać musimy, że sprawa śpiewu wogóle, a nauka jej w szkole specjalnie powinna u nas zająć godniejsze miejsce, niż dotąd.

Zbudź się więc polska wsi i polska młodzieży, poznaj, co piękne i szlachetne, odnów w swej pamięci przy pomocy pieśni czyny swych praojców; niech dziś w wolnej naszej Ojczyźnie rozbrzmiewa daleko i szeroko nasza polska kochana pieśń!

Al-i.

W sprawie rocznic narodowych.

I.

Nie można uskarżać się, by kult przeszłości w odrodzonej Polsce nie był żywy. Owszem, z radością stwierdzić wypadnie, że zatacza on coraz to szersze kręgi. Uroczyste obchody pamiętnych dla narodu chwil, uroczystości, poświęcone czci zasłużonych Polaków, stają się coraz częstsze i okazalsze, a co najważniejsze, odbywają się już nietylko po miastach i miasteczkach, ale i po wioskach, nawet tych, które podpadają pod kategorję „zapadłych". Przyczyną tego odzyskana wolność polityczna, która pozwala nam obecnie swobodnie obchodzić rocznice narodowe. Iluż bohaterów walk o niepodległość dopiero dzięki tej wolności doczekało się jawnych dowodów zasłużonej czci-wdzięczności od narodu, choć nie brak jeszcze takich, których dopiero przyszłość godnie uczci!

Drugą niezmiernie ważną przyczyną, dzięki której pamięć o przeszłości pulsować zaczyna coraz żywiej, — to oświata, która mimo bardzo ciężkich warunków, w jakich tworzyła się historja pierwszych lat niepodległego bytu Polski, rozwija się coraz wydatniej, dążąc ciągle po drodze rozszerzania się i doskonalenia. Bez oświaty nigdy nie zrozumiemy przeszłości, a bez znajomości przeszłości nigdy pojąć nie będziemy mogli znaczenia tych chwil, które naród czci obchodząc rocznice. Wniosek stąd prosty: kto nie chce być tylko biernym świadkiem obchodów narodowych, ten musi brać się do książki, wiele czytać a jeszcze więcej rozmyślać nad tem, czego się z dziedziny nauk, zwłaszcza z dziejów ojczystych i literatury ojczystej dowiedział, musi wczuć się w przeszłość, pojmować ją nietylko rozumem, ale i sercem-uczuciem. Wtedy dopiero znaczenie rocznic narodowych stanie mu jasno przed oczyma, wtedy dopiero z zapałem i dumą garnąć się będzie do uczestnictwa w narodowych obchodach.

Władysław Rząśnicki.

Redakcja prosi Szanownych Czytelników o nadsyłanie sprawozdań z obchodów, przedstawień etc. oraz o artykuły z dziedziny kultury i oświaty.

Idzie, przydzwania kosą, zęby szczerzy, plon zbiera obfity na pobojowisku i wyje jak stado zgłodniałych wilków.

Na śniegu trupów podeptane kłosy, na śniegu łzy rozsiane; niedługo zejdą kwiaty, niedługo świt złocisty z czerwonej krwi wstanie, niedługo ból konania zerwie łańcuchów pęta z orłowych skrzydeł!...

Ale królewski ptak jeszcze w kajdany zakuty, płacze ziemia miljonem kul zryta, skarżą się krzyże sołdacką stopą zgniecione, w błoto ciśnięte!

Aż... oto z oddali wytrysnął blask cudu... Płyną hufce szare, bagnetów stalowych srebrem lśniące, z męki, krwi, łez i bólu powstańców wyrosłe...

„Jeszcze nie zginęła!!" Legjony, Legjony!...

Serca drżą radością i kwiecie płynie na okryte kurzem głowy, zwycięstwo nad chmurami leci, grzmi, śpiewa! Zerwał się orzeł, w błękity wzleciał. Pękły łańcuchy, zgasła niewola, prześniła się hańba

Czerwona chorągiew w szafirach łopoce, runią zbóż wieją krwią nasiąkłe łany, ze zgliszcz wyrasta kwiatów wieniec tęczowy.

Gościńcami jako strumień błękitny płynie tłum niezwyciężony, radosny, potem trudów ociekły, z bólu powstańców wyrosły...

Legjony!... W niebo rwie się pieśń prosta, a szczera i twarda, jak dola żołnierza-tułacza:

My pierwsza brygada,
Strzelecka gromada,
Na stos rzuciliśmy
Swój życia los, na stos, na stos!...

Zmartwychwstanie! Ułani z pod Samosierry walczą pod Rokitną, z ciał zdeptanych, z goryczy bezdennej rodzą się pierwszej brygady szalone zastępy, brzęczy oręż, a przed pułkiem leci Duch niezwyciężony...

Szumi las, gwarzą sosny stare, paprocie kołyszą koronkowe wachlarze, słońce lśni w perłowych ros wieńcu. a dęby prastare hymn chwały nad mogiłami zapadłemi nucą, pieśń o rycerzach niezłomnych, co szli bez skargi w głębiny boru na śmierć, nucą o cudzie odrodzenia o szamotaniu się orła w żelaznej klatce, a niekiedy zadzwonią na nutę:

Na stos rzuciliśmy, swój życia los,
na stos, na stos!...

Józef Kłosowski.



Kronika kulturalno-oświatowa powiatu.

(M. N.) Z Małochwieja.

Po lekcji na kursie wieczorowym swobodna rozmowa. Gawędzono właśnie o samokształceniu, teatrze, o obchodach narodowych. Śmielsi rzucają pytania, nauczyciel prowadzący kurs rzadko odpowiada wprost: słuchacze, naprowadzeni zręcznie przez nauczyciela, sami tłumaczą i wyjaśniają wiele rzeczy. W styczniu przypada 62-a rocznica powstania styczniowego. Małochwiejska młodzież nie zwykła zapominać o rocznicach narodowych. Właśnie mamy początek stycznia. Czy już pomyślała która z tutejszych organizacyj młodzieży o urządzeniu obchodu styczniowego? Okazuje się, że jeszcze nie. Co za opieszałość! — Ktoś poddaje myśl: „Niech kursanci urządzą". Słowom tym przyklasnęli wszyscy. Kuj żelazo, póki gorące! Zaraz układamy program obchodu, licząc się oczywiście ze swemi siłami. O ile możności słuchacze sami powinni wykonać każdy punkt programu. Rozumujemy: śpiew pójdzie, deklamacja również; do deklamacji sześciu się już zgłasza, wygłoszenia odczytu podejmuje się również jeden ze słuchaczy; jeszcze należałoby słowo wstępne powiedzieć.

To zadanie weźmie na siebie sam nauczyciel. Nauczyciel również dobierze stosowne wiersze do deklamacji i pieśni do śpiewu, oraz poda wskazówki prelegantowi, jak i z czego napisać odczyt. Uroczystość naznaczono na dzień 23 go stycznia.

Jak postanowiono, tak też zrobiono. Dnia 23-go stycznia r. b. wieczorem sala szkolna napełniła się „po brzegi". Przybyła nietylko młodzież, ale i „ojcowie". Na wstępie nauczyciel podniósł w pięknych, choć prostych słowach doniosłość i znaczenie dla nas obchodów narodowych. Nawiązując do powstania styczniowego, powiedział: „Oni (powstańcy) pracowali krwawo—oni siali, a my dziś zbieramy plony. Słusznie więc należy się im cześć od nas". Poczem słuchacz kursu, p. Pawelec, wygłosił odczyt o powstaniu styczniowem; odczyt był bardzo dobrze napisany, lecz słabą stronę jego stanowiło to, że za dużo w nim było nagromadzonych szczegółów; to nuży słuchaczy. Następnie odbyły się deklamacje, przeplatane śpiewem. Szczególnie dobrze wypadła deklamacja zbiorowa „Polska w boju". Rok 1863. (wiersz M. Konopnickiej) i „Redutę Ordona" Mickiewicza, wygłosił uczeń gimnazjalny Kamiński. Wogóle deklamacje i śpiewy były zupełnie „udałe", nastrój na sali podniosły. To też gdy na zakończenie zaintonowano „Rotę" Konopnickiej, tak młodzi, jak i „ojcowie" na sali nie wytrzymali, lecz powstawszy, jak należało, połączyli swe głosy z głosami śpiewaków i zagrzmiał hymn mocny a krzepki a wspaniały i szedł daleko... I usłyszały go dusze powstańców i radowały się... i szedł na zachód, aż posłyszał go Niemiec—zmiarkował, wyjął z ust fajkę, zaklął, splunął i odwrócił się .. i szedł na wschód, gdzie usłyszał go bolszewik —zatrwożył się i cofnął łapę, którą był już w naszą stronę wyciągnął... Taką moc miał ten hymn; — a Polska uśmiechała się wciąż i szeptała: Tak ...tak...tylko trwajcie... dziatki moje!...

(B.) Marja Skłodowska-Curie i jej epokowe odkrycie.

Odczyt Dra Marjana Sulewskiego

W chwili, gdy oczy całego świata uczonych specjalistów i ludzkości, cierpiącej na straszną chorobę raka, są zwrócone na wielką naszą rodaczkę, Marję Skłodowską-Curie, a społeczeństwo polskie wytęża siły, by wznieść w Warszawie Instytut Radowy jej imienia, myśl Koła Lekarzy powiatu krasnostawskiego, by cegiełkę więcej dorzucić do budowy Instytutu, była wielce aktualna.

Dla zapoznania szerszej publiczności z doniosłością odkrycia Marji Skłodowskiej, a także dla pomnożenia funduszów powstałego Komitetu, wygłosił dnia 18-go stycznia r. b. w sali koszarowej odczyt Dr. Marjan Sulewski z Izbicy.

Garść dat z życia uczonej Polki, jej praca, pełna wysiłku woli i samozaparcia się nad badaniem ciał promieniotwórczych, uwieńczona odkryciem nowych pierwiastków polonu i radu, to treść odczytu, ilustrowanego przeźroczami.

Życie sławnego człowieka budzi zawsze ciekawość słuchacza, a cóż dopiero, gdy tą sławą jest kobieta. Nie dziw tedy, że zgromadzona na wykładzie publiczność, reprezentowana przez ciekawszych z inteligencji i oczywiście nigdy nie zawodzącą młodzież gimnazjalną, wysłuchała pierwszej części odczytu z naśladowania godną uwagą.

Lecz skoro tylko p. Skłodowska wyjechała z Warszawy do Paryża i po ukończeniu wydziału fizyko-matematycznego wyszła zamąż za p. Curie i zatopiła się w badaniach naukowych, zainteresowanie publiczności prysło, dopóki znów na ekranie nie pokazało się wcale nie dumne, bo myślące, oblicze p. Skłodowskiej.

Nie może i nie powinien mieć Prelegent żalu za to do publiczności. Tu chodzi o to, że rzecz o radjoaktywności, o substancjach, posiadających własności promieniotwórcze, usuwa się z pod tematu popularnego i nawet mówca „zdolny własne ognie przelać w piersi słuchaczów", o ile tymi słuchaczami nie będą fachowcy-fizycy, srodze się zawiedzie. P. Prelegentowi powinno wystarczyć, że publiczność opuściła salę z tem przeświadczeniem, że ma pewien powód do dumy narodowej, że nikt inny, lecz Polka właśnie, ofiarowała cierpiącej ludzkości swoje epokowe odkrycie radu, dzięki któremu choroba raka przestała być nieuleczalną.

Inicjatorzy prelekcji powinni mieć to zadowolenie, że zdobyli się na piękny czyn założenia Komitetu dla zdobywania funduszów na Instytut Radowy Marji Skłodowskiej, (w skład Komitetu weszli: starosta Krzyżanowski, ks. prałat Malinowski i prezydent Migurski), lecz zadowoleni nie powinni spoczywać.

Społeczeństwo krasnostawskie z przyjemnością posłuchałoby niejednego jeszcze odczytu popularnego z dziedziny życia w zgodzie z naturą, z dziedziny higjeny w najszerszem tego słowa zakresie, np. o szkodliwym wpływie alkoholu i nikotyny na organizm ludzki i tak dalej i dalej.

Jakże wiele macie, panowie, u nas w tym kierunku do zrobienia.

(J. K.) Uroczystość powstania styczniowego na Krak. Przedmieściu.

24 stycznia o godz. 4-ej po południu, staraniem grona nauczycielskiego na Krak. Przedmieściu, odbyła się w szkole wieczornica, w celu uczczenia bohaterów roku 63-go.

Na program złożyły się deklamacje dzieci szkolnych, śpiewy chóralne i przemówienie nauczyciela.

O godz. 7-ej, w tejże sali, odbyła się uroczystość rocznicy powstania styczniowego w Kole M. Wiejsk. Izba nie zdołała pomieścić olbrzymiej fali widzów. Przy dźwiękach muzyki rozwijał się program wieczornicy, rozpoczęty referatem prezesa Koła, a przeplatany znakomitemi deklamacjami i popisami chóru pod kierownictwem pani Józefy Twarożanki.

Śpiew wypadł imponująco, chociaż młodzież miała zaledwie parę prób. Uroczystość zamknęło przemówienie nauczyciela — członka Koła Młodz. i pieśń odegrana przez orkiestrę „Jeszcze Polska nie zginęła".

Całość wywarła wrażenie mocne i niezatarte.

(J. Las.) Rocznica powstania styczniowego w Kole Mł. Wiejsk. na Zakręciu.

Dnia 24 stycznia r. b. odbyła się wieczornica w Kole Młodzieży ku czci powstania styczniowego. Jak zwykle złożyły się na nią okolicznościowe przemówienia, śpiewy i deklamacje.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił J. Laskowski, uczeń Gimnazjum Państwowego w Krasnym Stawie. Po krótkim szkicu poprzedzających powstanie styczniowe zmagań się narodu z wrogiem, skreślił przebieg powstania z roku 1863. W zakończeniu zaś podniósł prelegent znaczenie powstań narodowych.

Po przemówieniu wypełniły program obchodu śpiewy, przeplatane deklamacjami. Na wyróżnienie zasłużyły deklamacja kol. Wojtalówny i p. nauczycielki miejscowej. Obchód zakończono odśpiewaniem „Roty" Konopnickiej.

Na sali panował nastrój poważny, patrjotyczny, który udzielał się licznie zgromadzonej młodzieży, bo ze starszej generacji były zaledwie dwie osoby.

Przy wejściu zbierano wolne datki na bibljotekę Koła Młodzieży.

Prometeusz na Olimpie.

Na szczyt się wdarłem tej góry,
Co niebios pruje zasłony.
Wicher pode mną i chmury,
Nade mną błękit złocony.

Te gwiazdy w głębinach błękitu,
Jak perły tęczowe, spokojne,
Nim błysły śród niebios zenitu,
W odmętach toczyły wojnę.

Grom targał nocy czeluście,
Zęby w nie wbijał szalony,
Nim w kwiatów słonecznej chuście
Światów zabłysły miljony.

W płomiennej duszy mej łonie
Piorun się młody kołysze,
Gdy w mroków trzasnę nim ciszę,
Mroki porankiem rozpłonię.

Wykradnę ogień, co błyska,
— Czarne warują tu bogi —
W domowe ojców ogniska,
W domowe cisnę go progi!

Józef Grudziński.

Kwiaty myśli.

Łatwo widzieć niedostatki, a trudno zalety.

Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je; ale zalety obrazu widzi tylko znawca.

Ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobrej strony.

* * *

Dla drugich bądźcie łagodni, a dla siebie surowi. A podług tego, jak drugich sądzicie, sami będziecie sądzeni.

* * *

Zasługa dla Ojczyzny jest jako proch. Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy i huku i skutku.

Ale kto proch zakopie głęboko i podpali, tedy wywróci ziemię i mur z hukiem i skutkiem, a ludzie mówić będą: zaiste było tam wiele prochu, chociaż było niewiele, ale w zakopaniu głębokiem.

Przetoż i zasługa, głęboko schowana, pokaze się sławnie; kto ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności i huk jej będzie nieskończony i blask jej nigdy nie gasnący i skutek jej na wieki.

Zasługa dla Ojczyzny jest jako ziarno; kto obnosi to ziarno w ręku i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie, tedy wysuszy je i nic z niego nie otrzyma.

Ale kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę.

* * *

Zaprawdę, mówię Wam, iż żołnierz, który walczy bez wiary w dobroć sprawy swojej, zwierzem jest; a dowódca, który prowadzi na bój bez wiary w sprawę swoją, rozbójnikiem jest.

* * *

Zasiewajcie miłość Ojczyzny i duch poświęcenia się, a bądźcie pewni, że wyrośnie Rzeczpospolita wielka i piękna.

Z „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego"
Adama Mickiewicza
przepisał
M—w.

Przebłyski.

Są groby, które żywszego życia bywają kolebką, niż samo życie.

*

Wspólny wróg często silniejszych wytwarza przyjaciół, niż wspólny przyjaciel.

*

Płacz i przekleństwo są bronią bezsilnych.

*

Gorsza czasem, niż wiedza przyszłości, jest pamięć przeszłości.

*

Oszczędnym może być jedynie zamożny, biedak tylko skąpym.

*

Życie to sztuka trudna, jeśli brak w niem szczerości.

*

Wykształcenie czerpie się z książek, mądrośc z życia.

M—w.

Drukarnia Sejmikowa w Krasnymstawie. Redaktor: Mieczysław Krukiewicz.